Marzec 1934

NASZA

PRZYSZŁOŚĆ

TRYBUNA
POLSKIEJ
MYŚLI
PAŃSTWOWEJ

TOM XXXVI

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

Marzec 1934

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

TRYBUNA
POLSKIEJ
MYŚLI
PAŃSTWOWEJ

TOM XXXVI

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1. Telefon 649-04.

TREŚĆ:

ERRATA.

W artykule p. Prof. D-ra Gołąba p. t. „Rodzina i własność", zamieszczonym w poprzednim tomie, zaszły następujące omyłki drukarskie:

			zamiast	ma być
str. 25	wiersz	33	Divillo	*Diritto*
„ 34	„	42	Helemann	*Hedemann*
„ 25	„	33 od góry	nieprzekraczającą	*nieprzekraczalną*

ZMIANA W PODTYTULE

Czytelnik żdziwi się zapewne na widok zmiany w podtytule naszego wydawnictwa, który brzmiał dotąd: „Wolna trybuna z a c h o w a w c z e j myśli państwowej" — a obecnie: „Trybuna p o l s k i e j myśli państwowej". Zmiana ta wysunąć może w pierwszej chwili istotnie znak zapytania. Czyż zmienia się kierunek i charakter pisma lub akcji, której ono jest organem i ośrodkiem?

Nic a nic się nie zmienia, oprócz dwóch słów w podtytule. A ta drobna, formalna zmiana jest w gruncie rzeczy tylko dokładniejszem, niż poprzednio, stwierdzeniem istotnego charakteru naszego wydawnictwa od początku jego istnienia, t. j. od kwietnia 1930-go roku. A charakter ten, bardzo wyraźnie akcentowany we wszystkich poprzednich trzydziestu pięciu tomach wydawnictwa, jeśt czytelnikom chyba aż nadto wiadomy.

Nie — w niczem się nie zmieniamy. „Nasza Przyszłość" jest wyrazem niezmiennej idei i dlatego nie może być obawy, aby mogła zmieniać swe oblicze pod wpływem konjunktur. Może kiedyś przestać wychodzić, o ileby np. niedopisali zwolennicy i czytelnicy. Ale dopóki będzie wychodzić, to pozostanie zawsze tem, czem jest i czem była od początku. W tem bowiem leży właśnie jej racja bytu.

Cała tajemnica obecnej zmiany „trybuny zachowawczej" na „trybunę polską" polega tylko na coraz lepszem, coraz dokładniejszem uświadomieniu sobie ze strony Redakcji i bliższych współautorów „Naszej Przyszłości" tego właśnie istotnego charakteru, który tkwił w niej od popoczątku, ale który był przez nich samych w ciągu pierwszych kilku lat raczej instynktownie tylko odczu-

wany. Pisano, myślano, przemawiano i działano w całym szeregu coraz konkretniej formułujących się zadań i celów moralnych i państwowych, mniej zastanawiając się nad precyzowaniem nazwy sztandaru, któremu się służyło. Szeroka — często powierzchowna — opinja publiczna, przyzwyczajona segregować sumarycznie ludzi, ich pisma i czyny według utartych kategorji partyjno-politycznych, uważa dotąd może jeszcze „Naszą Przyszłość“ za „organ stronnictwa konserwatywnego“ i to tembardziej, że przecież wydawnictwo nasze wyrosło bądź co bądź z okopów obozu zachowawczego, a jego wydawca i redaktor nosi nazwisko, nie pozostawiające pod względem przekonań żadnych wątpliwości. Stąd krótki wyrok: konserwa!

Wyrok w zasadzie słuszny, z podwójną jednak poprawką. Najpierw, wydawnictwo nasze nie było nigdy organem jakiegokolwiek stronnictwa, a z chwilą likwidacji, przeszło rok temu, Stronnictwa Prawicy Narodowej, którego członkami byli niektórzy z dzisiejszych bliższych Przyjaciół naszego pisma wraz z jego wydawcą, wszelka, nawet choćby personalna łączność między zorganizowanym obozem zachowawczym a „Naszą Przyszłością“ z natury rzeczy zanikła. Jeżeli w obrębie b. Prawicy Narodowej szła „Nasza Przyszłość“ i tak już własnym, swobodnym torem, to tem bardziej od chwili, kiedy tego stronnictwa niema. Wszelkie więc zdawkowe, zwyczajowe łączenie naszego wydawnictwa i jego akcji bezpośrednio z polityką i dziejami zorganizowanego obozu zachowawczego z ostatnich lat jest całkowicie błędnem.

Powtóre, nie zadano sobie może pytania, jakiego to rodzaju konserwatyzm „Nasza Przyszłość“ reprezentuje? Bo przecież „konserwatyzm“, to pojęcie bardzo szerokie i bardzo różnorodne. Stronnictwa konserwatywne powstawały w różnych państwach przedewszystkiem jako wyraz tendencji utrzymania istniejącego w danych epokach, a wygodnego dla wielu stanu rzeczy. Stąd przecież pochodzi nazwa tego kierunku. A ten wygodny i korzystny dla pew-

nych grup społecznych stan rzeczy dotyczył par excellence ich dóbr materjalnych i przywilejów wszelakiego rodzaju. A stąd znowu, mimo wszelkiego protestu i kontrargumentacji ze strony tych grup, pragnących konserwować dany stan rzeczy, przylgnęło do wyrazu „konserwatyzm" pewne pojęcie, czy nawet zarzut materjalizmu i wstecznictwa. W pewnych wypadkach jest to słuszne, w innych nie.

Ostatecznie jednak, mimo wszelkiej dalszej ewolucji w kierunku ideowym, pozostał konserwatyzm w opinji ogółu jakgdyby synonimem bezpośredniej obrony większego stanu posiadania.

Nie miejsce tu wchodzić głębiej w tę sprawę, ale należy w każdym razie skonstatować, że ta tradycja genezy konserwatyzmu, a przedewszystkiem sama jego nazwa, wywołuje dzisiaj — w pełni XX-go wieku — wciąż ubolewania godne, najczęściej nawet złośliwie przez demagogję propagowane nieporozumienia. Fatalniejszej nazwy nie posiada chyba żaden kierunek polityczno-społeczny na świecie! Bo przecież, poza różnemi grupami społeczeństwa, w których cel bezpośredniej obrony swych dóbr materjalnych jaskrawo występuje, a do których to grup pod pewnym względem także i szerokie warstwy włościańskie — skądinąd niby demokratycznie usposobione — należą, istnieje również innego jeszcze rodzaju „konserwatyzm", który ani bezpośredniej obrony objektów i interesów materjalnych nie ma na myśli, ani nie dąży bynajmniej do „konserwowania" danego stanu rzczy, ani nie jest zwolennikiem podtrzymywania czyichkolwiek przywilejów. Przeciwnie, pragnąłby pewne uparte, zakostniałe przeszkody realnego postępu nieraz choćby i rewolucyjnie przełamać, jeżeli one widoczną szkodę państwu i społeczeństwu przynoszą, a niemasz na nie innego sposobu. Ten rodzaj „konserwatyzmu" broni tylko pewnych zasad, a w łamaniu wspomnianych przeszkód realnego postępu nie oszczędza nawet własnych stronników, gdy nie chcą iść naprzód, lub okazują się chwiejni! Przedewszystkiem zaś

ma na oku zawsze dobro państwa, jako całości. I ta właśnie **myśl państwowa**, ujmująca wszelkie zagadnienia polityczne, społeczne i gospodarcze, pod kątem widzenia najwyższego dobra państwa i jego trzeźwo, możliwie **objektywnie** przemyślanej racji stanu, jest najistotniejszą cechą charakteru tego właśnie „konserwatyzmu". Wobec tej objektywnej, państwowej racji stanu — pojętej jako najwyższy, najbezinteresowniejszy rodzaj patrjotyzmu — ustąpić muszą na drugi plan wszelkie interesy prywatne. To też gotowość poświęcenia tych interesów dla dobra państwa każdej chwili stanowi najgłębszą, ideową i praktyczną różnicę, dzielącą szczerych zwolenników tego światopoglądu zarówno do konserwatyzmu, w popularnem, tradycyjnem tego słowa znaczeniu, o podłożu mniej lub więcej materjalistycznem, jak i od wszelkich antykonserwatywnych światopoglądów politycznych.

Pozwalamy sobie więc zaproponować zastąpienie niewłaściwej w tym wypadku nazwy „konserwatyzm" wyrażeniem: **objektywizm państwowy**. Ta bowiem nomenklatura daleko ściślej odpowiada istocie danego kierunku. Każda rzecz, każdy projekt, najbardziej nawet postępowy, który po chłodnej, wszechstronnej, możliwie objektywnej rozwadze, dla państwa i ogółu korzystnym się wyda lub okaże, winien być w odpowiedni, rozumny sposób w czyn wprowadzony. Oto podstawowa, zarówno ideologiczna, jak i praktyczna teza tego, na integralnym światopoglądzie konserwatywnym opartego objektywizmu państwowego.

I ten właśnie objektywizm państwowy jest przekonaniem dzisiejszych, nowocześnie myślących, prawdziwych i światłych „konserwatystów". Nie bezpośrednia obrona na arenie politycznej poszczególnych objektów i interesów majątkowych lub zawodowych — bo od tego są fachowe związki zawodowe — ale praca dla państwa, oparta na pewnych mocnych zasadach, religijnych, moralnych i ogólno-ustrojowych (prawo własności, silny ustrój rodzinny

i t. p.), które zarówno wiara, jak i objektywna rozwaga wysuwają jako kardynalne podstawy korzystnego dla państwa i ogółu ładu i porządku.

Czy ten sposób myślenia i działania, ochrzczony tu przez nas nazwą objektywizmu państwowego, sprzeciwia się w czemkolwiek tak zwanej dziś popularnie „idei zachowawczej“? Czy może skutecznie bronić prawa własności i prywatnego stanu posiadania, odsuwając obronę tego stanu na plan drugi wobec interesów państwa?

Tak — i to nawet daleko mocniej w istocie i skuteczniej od pozornie najpotężniejszych organizacji, mających wprost na celu obronę prywatnych interesów materjalnych. Co się bowiem tyczy wyżej wspomnianych zasad „konserwatywnego“ światopoglądu, to objektywizm państwowy, niezależny od konjunktur, myślący kategorjami t. zw. zdrowego rozsądku, nie podlegający żadnym doktrynom, ani chwilowym porywom, ale zapatrujący się na sprawy i sytuacje raczej sub specie aeternitatis, jest w stanie daleko mocniej, daleko „integralniej“ stać przy pewnych zasadach, które za niezmienne uważa, niż najpotężniejsza, najbardziej konserwatywna partja polityczna, czy sfera gospodarcza, skoro te przecież zależne są ciągle od kapryśnej fluktuacji konjunktur. Przykład doraźny: wiedzą czytelnicy nasi, jak mocno i bezkompromisowo staje „Nasza Przyszłość“ w obronie prawa własności, w przeciwieństwie do różnych grup i sfer zachowawczych, które niejednokrotnie wielką, konjunturalną chwiejność w tej sprawie wykazują.

A co do obrony stanu posiadania, to systemem swym obrony pośredniej, podporządkowującej interes prywatny interesowi państwa, może objektywizm państwowy neutralnością swą i wszechstanowością społeczną daleko skuteczniejsze, niż stanowa obrona bezpośrednia, wydać rezultaty. Bo jasnem jest, że neutralne, objektywne zdanie niezainteresowanego w danej sprawie obserwatora, traktującego rzecz z punktu widzenia korzyści ogółu, daleko większe i bardziej przekonywujące wywrzeć może wrażenie, niż

zabieganie zainteresowanych kapitalistów, ziemian, przemysłowców i kupców o swe — bądź co bądź prywatne — interesy. To też dzisiaj — w pełni XX-go wieku — jakaś grupa wielko-gospodarcza, skupiająca się pod sztandarem konserwatyzmu, mimo najlepszej woli zawsze jednak w istocie swej stanowego, nie jest w stanie zadania swego należycie spełnić, zjednać sobie opinję ogółu i przeciwstawić się, naprawdę skutecznie, niwelującej coraz bardziej stan posiadania konjunkturze. Zmagania takich grup, choćby nie programowo, ale w istocie swej przeważnie stanowych, wywołują w szerokich sferach instynktowne wrażenie stanowego egoizmu, a w niektórych wypadkach egoizm taki istotnie ujawniają. Wskutek tego argumenty ich i dążenia nie mogą mieć dla ogółu, a często i dla czynników rządzących państwem, dostatecznej siły przekonywującej.

Natomiast objektywna myśl państwowa, wypowiadając swój niezależny, mocny sąd w tych sprawach, tłumacząc np. nieuchronny związek między bogactwem państwa a zamożnością obywatela, a nawet między realnymi interesami większego i mniejszego stanu posiadania, zwalczając niewzruszenie fikcję wzmacniania państwa drogą fiskalnego miażdżenia obywateli — a wszystko to w imię wyłącznie ogólnego interesu państwowego — bez porównania lepsze może osiągnąć rezultaty. Wszak każdy przyzna, że dzisiaj alarm pod hasłem „ziemiaństwo ginie“ nie bardzo może zdemokratyzowaną opinję publiczną poruszyć, a okrzyk „wielki przemysł ginie“ może nawet szerokim sferom sprawiać Schadenfreude. Inne natomiast wrażenie wywołać może mocne zaalarmowanie opinji przez zwolenników objektywnej myśli państwowej, że „państwo w niebezpieczeństwie wskutek katastrofy większej i mniejszej gospodarki rolnej“, albo „państwo w niebezpieczeństwie wskutek wyssania fiskalizmem własnych źródeł dochodu“. A takich alarmów z mocą przekonywującą żadna konserwatywna grupa stanowa rzucić nie może — i nie będzie śmiała z obawy przed zarzutem przesady w obronie egoistycznych

interesów. I w tem leży właśnie moc i wyższość objektywnej, wszechstanowej myśli państwowej.

Otóż powołujemy się tu na wstępne artykuły w pierwszych tomach „Naszej Przyszłości“ z przed lat właśnie czterech. Wszak wskazaliśmy tam wielokrotnie, że „Nasza Przyszłość“ jest zmodernizowanym kontynuatorem dawnej myśli i szkoły „stańczykowskiej“, która była integralnie konserwatywną, ale z bardzo wybitnym charakterem objektywizmu państwowego. I ten państwowy we wszystkiem punkt widzenia wyróżniał krakowskich „Stańczykó“ i ich rzadkich sympatyków, rozsianych po ziemiach polskich, od chyba wszystkich innych ugrupowań polityczno-społecznych, które miały na celu ogólnie wprawdzie także pewne, rozmaicie pojmowane „dobro kraju“, ale w istocie, na pierwszym planie, aż nazbyt wyraźnie interesy stanowe, czy grupowe.

Tę nić więc wszechstanowego, na pewnych mocnych, „konserwatywnych“ zasadach opartego objektywizmu państwowego podjęliśmy instynktownie w gronie współautorów „Naszej Przyszłości“ i to z początku nawet bez żadnej planowej premedytacji, ale raczej jako kierunek, który się dla nas sam przez się rozumiał, który leżał nam we krwi i kości. Dopiero stopniowo, a zwłaszcza od chwili likwidacji Stronnictwa Prawicy Narodowej, bezpośredniego następcy dawnej „szkoły stańczyków“, specjalny charakter ogólno-państwowy naszych dążeń, prac, przekonań, sposobów ujmowania zagadnień i pisania stanął nam samym żywo przed oczyma.

I dlatego, zgodnem postanowieniem najbliższych współpracowników „Naszej Przyszłości“, zmieniamy podtytuł wydawnictwa, aby wyraźnie stwierdzić to, czem faktycznie jest i czem zawsze było: ośrodkiem i organem objektywnej, wybitnie konstruktywnej myśli państwowej, która wcale nie broni we wszystkiem dawnego, lub obecnego stanu rzeczy, ale chce, żeby było lepiej — i to naprawdę lepiej!

I zdaje nam się, że czytelnicy podzielą to nasze zapatrywanie.

Ale zmiana ta podtytułu w czteroletnią rocznicę wydawnictwa nie ograniczy się do samej tylko jego okładki, lecz znajdzie w czem innem jeszcze swój — i to bardziej realny wyraz.

Istnieje bowiem, jak czytelnikom wiadomo, dokoła redakcji „Naszej Przyszłości“ pewna, ściślej z nią związana grupa sympatyków, współautorów i działaczy, która stopniowo koło niej się skupiła, a rok temu przybrała nazwę: Koło Przyjaciół Naszej Przyszłości. Grupa ta nie jest dotąd żadną inną więzią spojona, jak tylko ideą popierania wydawnictwa i jego czynnej akcji w kierunku realizacji szeregu konkretnych zadań państwowych, dobrze znanych czytelnikom z długich serji sprawozdań i artykułów w naszem piśmie. Od dłuższego już czasu różni uczestnicy tego Koła występowali z wnioskami ujęcia go w pewne normy statutowe. Redakcja wydawnictwa sprzeciwiała się temu jednak do niedawna, gdyż — mimo szerokiego rozwoju akcji „Naszej Przyszłości“ — nie uważała tego jeszcze za wskazane i konieczne.

Obecnie jednak nadszedł już moment, w którym bliższe skonkretyzowanie naszych, oddawna zresztą już wdrożonych zadań i celów, oraz ujęcie w pewne prawno-organizacyjne normy działalności Koła Przyjaciół N. P. dojrzało i staje się nawet bardzo wskazanem. Dlatego, opierając się na poprzednich wnioskach uczestników Koła, podniosła teraz sama Redakcja projekt zorganizowania luźnego dotąd Koła w stowarzyszenie z zatwierdzonym przez władze statutem, w którymby poszczególne kierunki naszej działalności dokładnie były określone. Wyłoniła się również już i nazwa tego stowarzyszenia, wzięta z nowego podtytułu naszego wydawnictwa, mianowicie: Związek Polskiej Myśli Państwowej.

W najbliższym też czasie odpowiednio opracowany statut, zaopatrzony wymaganymi przez obecną ustawę o stowarzyszeniach podpisami piętnastu założycieli z pośród najbliższych uczestników Koła, zostanie wniesiony do zatwierdzenia. W ten sposób zyska „Nasza Przyszłość", zarówno jako wydawnictwo, jak i jako akcja czynna, silniejsze, konkretne podstawy, wstępując do wymienionego Związku w charakterze członka.

Jest to teraz tem bardziej aktualne, że pewien odcinek akcji „Naszej Przyszłości" został w ostatnim czasie już statutowo zorganizowany w formie Związku Przyjaciół Litwy, o którym mowa w dziale litewskim niniejszego tomu. Staje się więc już koniecznem ujęcie organizacyjne także i naszego centrum, z którego te i inne podniety i kierunki działania wychodzą.

O zatwierdzeniu statutu Związku Polskiej Myśli Państwowej, oraz jego treści, zostaną czytelnicy obszernie powiadomieni w odpowiednim czasie.

Redakcja

WAGA I PRZECIWWAGA.

W artykule p. t. „Współczesne ziemiaństwo“, zamieszczonym w „Czasie“ (cz. III, Nr. 12 z 13 stycznia 1934 r.), cytuje senator Józef Wielowieyski następujące zdanie ś. p. prof. Władysława Leopolda Jaworskiego: „...problem przyszłości tkwi w odnalezieniu harmonji jedności rozumu i uczucia.

Słowa wielkiego uczonego ujmują w krótkiej formie nieosiągalne chyba docześnie dążenie ludzkości do ideału złotego środka, ideału równowagi pomiędzy ideą i materją, uczuciem i rozumem, egoizmem i altruizmem.

Wydaje się rzeczą nadludzką osiągnięcie tej równowagi, jednak dążenie do niej, docenienie i ocenienie istniejących dysproporcji, obliczenie wagi jednego czynnika i przeciwwagi drugiego jest chyba podstawowem zagadnieniem dla wszystkich, którzy budują przyszłość, którzy dla przyszłości pracują.

Harmonja jedności rozumu i uczucia! — nie samego rozumu, nie samego uczucia, ale jedności tych czynników! Wiele jest „uczuć“ i coraz więcej „rozmów“ — pojęcie stworzenia ich jedności, czy jej odnalezienia, chyba jeszcze bardziej oddala realizację tego ideału. Jednak ujęcie i zrozumienie jej wskazuje cel dążeń i wysiłków, cel pracy wytknięcia drogi — „światło w ciemnościach“.

„Odnalezienie harmonji jedności rozumu i uczucia“ — słowa te, a raczej ich treść, są chyba najlepszem ujęciem doktryny światłego konserwatyzmu.

B. minister Ignacy Matuszewski w końcowem przemówienia na Zjeździe Działaczy Gospodarczych i Społecz-

nych w maju ub. r. w Warszawie rozpoczął swe przemówienie rzuceniem pytania — czy społeczeństwo polskie może podźwignąć odpowiedzialność za dalszy los państwa, odpowiedzialność, która w momencie Zjazdu została niejako przerzucona z Rządu na społeczeństwo?

W dalszem przemówieniu — uzasadnia swą odpowiedź twierdzącą.

Istotnie — społeczeństwo, któreby odpowiedzialności na siebie przyjąć nie mogło, byłoby społeczeństwem, niezdolnem do istnienia w organizacji państwowej, byłoby społeczeństwem chorem. Jednak do podźwignięcia tej odpowiedzialności koniecznem jest przedewszystkiem uświadomienie sobie przez społeczeństwo własnych celów, wartości i wad — koniecznem jest, jeżeli już nie osiągnięcie zupełne, to przynajmniej świadome dążenie do osiągnięcia równowagi między wagą uczucia i przeciwwagą rozumu.

W dniu 26 stycznia 1934 r. została przez Sejm uchwalona Konstytucja.

Fakt ten przeszedł w społeczeństwie naszem, jak na jego historyczną doniosłość, prawie bez echa. Dlaczego?

Powierzchowny obserwator wytłumaczy to prawdopodobnie zobojętnieniem szerokich mas naszego społeczeństwa na wszystko, co bezpośrednio nie dotyczy spraw codziennej walki o byt. Może poniekąd rację mieć będzie. Wielka troska szerokiego ogółu o byt materjalny, to czynnik dużej wagi, jednak jest i przeciwwaga — podświadomego może uczucia i przekonania, iż uchwalenie Konstytucji samo przez się, to tylko ubranie w formę zewnętrzną czegoś, co nurtowało i dojrzewało od szeregu lat, co było nieodzowną koniecznością życia i dalszej walki o byt: ostateczne sklejenie ram, już dawno mozolnie wypracowywanych. Pozorna obojętność była może zrozumieniem właśnie, że zadość stało się formie, będącej wynikiem dostosowania się do praw życia. Czasem milczenie i pozorna obojętność mają wymowę większą, niż najburzliwsze wybu-

chy zewnętrzne. Uchwalenie nowej Konstytucji — bez względu na ewentualne poprawki, jakie mogą być jeszcze wprowadzone do jej obecnego tekstu przez Senat — jest umocnieniem jednego z najsilniejszych kamieni fundamentalnych w budowie naszej przyszłości. Ogół to rozumie lub wyczuwa. Wielu milczy, ale oddycha z ulgą.

Uchwalenie Konstytucji koronuje i zamyka poniekąd pierwszy, fundamentalny etap pracy Rządu. Od tego momentu bardziej, niż od któregokolwiek innego, odpowiedzialność przechodzi na społeczeństwo. Rząd ustalił formy i ramy — społeczeństwo musi wypełnić je treścią. Inaczej będą to tylko puste formy i ramy.

Egzystencja i potęga naszego państwa utrwala się, narasta i potężnieje w formie stalaktytu, powstającego równocześnie od góry, jak i od dołu. Od góry — ze strony czynników rządzących — wiele zostało już zrobione i słup zarysowuje się w całej jego okazałości, podstawa jednak, t. j. inicjatywa konstruktywna społeczeństwa, narasta bardzo powoli, a co ważniejsze, jej kontury i linje dotychczas nie zarysowują się wyraźnie. Waga kapitelu jest już wielka — brak przeciwwagi podstawy.

Należy zdać sobie jasno sprawę, że jeżeli podstawa będzie zbyt słaba, jeżeli w swych formach i kształcie nie odpowie i nie zrówna się z budową od góry — to słup może trwać będzie w spokoju i ciszy, ale wstrząs najdrobniejszy spowoduje jego ruinę. Historja nie skąpi nam przykładów „granitowych kolosów na glinianych podstawach“.

I tu „problem przyszłości tkwi w odnalezieniu harmonji jedności rozumu i uczucia“ — tu spoczywa brzemię „odpowiedzialności“ za przyszłość na całem społeczeństwie, tu staje się dojrzałym do rozwiązania problem wagi form i ram i przeciwwagi wypełniającej je treści.

Społeczeństwo polskie ma wyjątkowo trudne warunki krzepnięcia i odnajdywania własnych dróg i własnych za-

dań. Okres, który innym narodom dał możność ewolucyjnego rozwoju i dojrzenia, dla nas był okresem burz i rosterek, okresem, w którym rozpacz walczyła z deprawacją, nadzieja ze zwątpieniem, bezwład z heroizmem poświęcenia, skrajny materjalizm z najbardziej nierealną ideologją.

Niepodległość zmieniła warunki egzystencji, nie zdołała jednak i nie mogła zmienić układu wewnętrznych sił społeczeństwa. Postawiła nas ona w warunkach egzystencji, w których między rozumem i uczuciem była przepaść, gdzieniegdzie wypełniona spekulacją. Temu stanowi sprzyjały względnie dogodne warunki gospodarcze.

Przyszedł moment, w którym zbudził się zdrowy, naturalny instynkt — instynkt, w którym uczucie odezwało się potężnym głosem, instynkt, który ewolucyjnie zamieniał się w rozum. Instynkt ten jednak był siłą warstwy liczebnie nikłej. Potęgą uczucia zapanował jednak nad całem prawie społeczeństwem i zaczął niem rządzić siłą. Rozum dyktuje konieczność wywołania i rozbudzenia sił twórczych społeczeństwa, ale sprawa to trudna i długa, więc siła musi jeszcze odgrywać rolę. Jak długo będzie ona czynnikiem decydującym — to zależy od społeczeństwa, które albo się skupi, swe zadania zrozumie i naturalnym biegiem rzeczy weźmie ster w swe ręce, albo zadaniu nie sprosta, a swym bezwładem osłabi siłę, która bez soków odżywczych, z korzeni czerpanych, zginąć również musi. Wierzymy jednak z całą potęgą uczucia, że to nastąpić nie może. Wierzymy, że nasze społeczeństwo nietylko dorosło do zadań, jakie je oczekują, ale posiada w sobie olbrzymie siły twórcze, które zapewnią Polsce byt i potęgę, które wyrównają czas stracony i które zbudują granitowy, niezniszczalny gmach naszej państwowości. To, co jest dzisiaj, ten powolny proces przebudzenia, to tylko trudności w rozwinięciu do lotu skrzydeł, zmoczonych tyloma burzami i nadwyrężonych tyloma wichurami.

Rozbudzenie sił twórczych społeczeństwa, ich zorganizowanie i wydobycie na powierzchnię, to zadanie

elity społeczeństwa, elity, która istnieje, która posiada w sobie najwyższą równowagę uczucia i rozumu, elity, która, organicznie z tem społeczeństwem związana, będąca krwią z jego krwi i kością z jego kości, może najłatwiej znaleźć sposoby i drogi trafienia do szerszych mas.

Wadze inercji, dezorjentacji i marazmu elita przeciwstawić musi przeciwwagę czynu i jasno wytkniętego celu.

Potrzeba wprzęgnięcia do walki o wielkość Polski elity społecznej znalazła wyraz w nowej Konstytucji. Mniejsza o definicję elity, nie jest to pojęcie, które w ten lub inny sposób ściśle określić można, wystarczy stwierdzić, iż w zdrowem społeczeństwie elity istnieć muszą i że w naszem istnieją. Jest ich tyle, ile jest zróżniczkowanych grup społecznych, a każda odznacza się tem, iż koncentruje w sobie najwyższe i najlepsze pierwiastki uczucia i rozumu, na jakie daną grupę społeczną stać. Wydobycie tych elit na światło dzienne i stworzenie ram ich działalności i oddziaływania, to pierwszy krok w świadomym postępie społeczeństwa ku nowym celom i zadaniom.

Od pracy jednostek do pracy grup, od nawierzchni w głąb, to hasło dnia dzisiejszego. Nie dyplomy i nominacje, nie taka, lub inna formalistyka i papier, ale jedynie i wyłącznie poczucie odpowiedzialności, w połączeniu z uczuciem i rozumem, muszą dawać mandat przynależności do elity, która autorytet swój czynem wywalczać sobie musi.

Rutyny i metod tej pracy narzucić się nieda, niejednokrotnie inicjatywa jednostki będzie w tej pracy czynnikiem decydującym. Inicjatywa ta musi znaleźć pełne zrozumienie i poparcie tam, gdzie będzie go potrzebowała.

Aby zbudować gmach trwały i mocny, należy szukać odpowiedniego gruntu. Gruntu, którego woda nie podmywa, gruntu stałego i zwartego, który się pod ciężarem budowli nie ugnie, gruntu, który, gdy ujmie w krzepką swą

zwartość założone weń fundamenty, to się z nimi zleje i zespoli i stworzy niewzruszoną opokę podstawy.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że taki naturalny grunt posiadamy, posiadamy go w przeważnym procencie naszego społeczeństwa. Jest nim ludność wiejska. Chłop polski ma w swej psychologji najwięcej pierwiastków stałości, posiada cechy, stanowiące podstawy niezmienności.

Religijność, wysoko rozwinięty instynkt prawa własności, oszczędności i pracowitość, są to walory, dające najwyższą rękojmię ciągłości pracy w kierunku celowej i konstruktywnej budowy organizacji społecznej. W dzisiejszych warunkach, gdy i oświata ma do chłopa dostęp, podkreślić można jeszcze i jego naturalny pęd do wiedzy i nawet ambicje w tym kierunku. Swoim przysłowiowym „chłopskim rozumem" umie on odróżnić ziarno od plewy, umie ocenić i docenić mądry przykład. Przeszedłszy przez szkołę rozczarowań w demagogicznej walce politycznej, stał się elementem, jeszcze bardziej ostrożnym i niepodatnym na hasła, sprzeczne z jego cechami przyrodzonemi, stał się może jeszcze bardziej nieufny. Dzisiaj jest to jeszcze masa, masa wielka, posiadająca olbrzymią siłę potencjalną, ale tem niemniej jest to jeszcze grunt dziewiczy, na którym nie każde ziarno się przyjmie, ale to, które wzejdzie, bujnie wyrośnie i zmieni zasadniczo krajobraz terenu. Ta warstwa naszego społeczeństwa najbardziej i najszybciej wymaga organizacji dla niej elit i pracy tych elit, pracy, której zadaniem będzie posiać w tę n o w i n ę zdrowe ziarno.

Nie ulega wątpliwości, iż rozwój intelektualny i uświadomienie społeczne i państwowe chłopa będą stanowiły w przyszłości o przeciętnej fizjonomji całego naszego społeczeństwa.

Doceniając wagę tego zagadnienia, należy postawić pytanie, jakie są najprostsze drogi pracy na tym odcinku, jakie powinny być metody i sposoby?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy sobie po-

krótce uprzytomnić podstawowe warunki pracy na tym terenie, z których najważniejszym jest zrozumienie psychologji chłopa polskiego.

Chłop jest skrajnym materjalistą. Pogląd materjalistyczny na świat i życie jest u niego tak głęboko wpojony, iż wszelkie oddziaływanie emocjonalne spotyka się przeważnie z niepowodzeniem. Materjalizm chłopa jest podłożem jego etyki, której drugim czynnikiem równorzędnym jest, swoiście również pojęta, wiara. Religijność chłopa nosi cechy wybitnie materjalistyczne, a jego wiara jest tem silniejsza, im bardziej bezkrytyczna. Dopływ wiedzy, nieliczący się z zasadniczymi elementami natury chłopa, może łatwo pozbawić go jego wiary, usuwając mu z pod nóg podstawę jego etyki, co przy jego wrodzonym i o wiele silniej tkwiącym w nim materjaliźmie, może wpłynąć niesłychanie ujemnie na jego uspołecznienie i stosunek do państwa.

Dalszą cechą charakterystyczną chłopa jest jego nieufność. Chłop zasadniczo nie wierzy nikomu, natomiast skłonny jest uznawać autorytety, uświęcone tradycją i zwyczajem. Od tradycji i zwyczaju niesłychanie trudno jest go odwieść. W zwyczaj i w tradycję wierzy bezkrytycznie, tak, jak w Boga. Aby wszczepić w niego pewne przekonanie, czy pewne idee, należy podchodzić nadzwyczaj ostrożnie, należy używać środków i ludzi, którzy swe mandaty czerpią z tradycji i zwyczaju. Nowi ludzie i nowe idee spotykają się zawsze z niewiarą i krytyką.

Chłop nosi w sobie podświadomie wielkie uznanie dla siły fizycznej i silnej organizacji i jeżeli raz lub drugi jego opozycyjne usiłowanie natrafi na zdecydowany i zorganizowany opór — poddaje się mu i poniekąd nabiera zaufania. Należy być w tem jednak niesłychanie ostrożnym, bo takiem postępowaniem można również wzbudzić w nim strach, połączony z nieufnością tam, gdzie się go dotknie w jego uczuciach najistotniejszych.

Pozornie daje się złamać w tych wypadkach, ale nie-

nawiść w nim nurtuje i tli, grożąc niejednokrotnie wybuchem.

Takie wybuchy potęguje jeszcze wrodzona chłopu mściwość.

Oddziaływać na chłopa najłatwiej jest przykładem. Nic tak mu nie imponuje, jak widok rezultatów, osiągniętych na polu jego własnej pracy, które naocznie może ocenić, przyczem wykazuje w tych wypadkach ogromną ciekawość i pęd do postępu i ulepszeń. Teoretycznym wykładem, choćby najpopularniejszym, nigdy nie osiągnie się takich rezultatów, jak praktycznem stwierdzeniem walorów propagowanych idei. Natomiast chłop ma niesłychanie rozwinięty zmysł ośmieszania. Praktycznie nieudany eksperyment pogrzebać może wszelką wiarę w nim w skuteczność takiego, czy innego eksperymentu na długi czas, a nieraz i na zawsze.

Chłop ma sui generis poczucie społeczne. Nie lubi działać w pojedynkę. Czasem zdobycie dla jakiegoś poczynania pierwszego chętnego stanowi o udaniu się danej akcji lub jej całkowitem fiasku.

Jeżeli jeszcze podkreślimy wrodzoną, bezprzykładną wprost oszczędność chłopa i jego zdolności ograniczania swych potrzeb, co tak bardzo stwierdzić się dało w dzisiejszych warunkach, będziemy mieli pobieżny zarys cech charakterystycznych lwiej części naszego społeczeństwa.

Podkreślić jeszcze należy i ten fakt, że wyżej wykazane cechy chłop wynosi ze sobą nawet w tych momentach, gdy okoliczności życiowe zmuszają go do oderwania się od ziemi, której głód zawsze odczuwa i do posiadania której dąży bez liczenia się z jej rentownością. W tych okolicznościach występuje u niego sui generis moment uczuciowy, rzadki do zaobserwowania u chłopa w innych sprawach.

Chłop, który emigruje do miast, w pierwotnem pokoleniu prawie nigdy nie zatraca swoich cech charakterystycznych. Wpływ miast odbija się dopiero na dalszych pokoleniach, już w miastach urodzonych. Pęd do posia-

dania ziemi nurtuje w nim zawsze, jest celem i pobudką do życia i pracy.

W tych warunkach dobór elit społecznych i system pracy nad wsią muszą być niesłychanie ostrożnie prowadzone.

Doceniając całą wagę zagadnienia i w pełnem zrozumieniu ogromnie bądź co bądź pozytywnych walorów naszego chłopa, należy w organizacji pracy na wsi uwzględniać wszystkie elementy, które tę pracę komplikują, czyniąc ją odpowiedzialną za przyszłą fizjonomję wsi.

Nie przesądzajmy możliwości doboru elit z grona samych chłopów, wybijających się ponad przeciętność zarówno zdolnościami, rozumem, jak i specjalnemi cechami charakteru, należałoby jednak poważnie zastanowić się nad rolę w tym względzie trzech podstawowych czynników, które wydają się najbardziej powołanymi do pracy społecznej na wsi, a mianowicie plebanji, dworu i szkoły.

Koordynacja pracy tych trzech czynników mogłaby dać może w czasie najkrótszym najpoważniejsze rezultaty. Słabą stroną tego ujęcia jest duża zależność tej akcji od indywidualnych właściwości osób, reprezentujących wymienione placówki, braki te jednak może udałoby się wyrównać drogą pewnego organizacyjnego podciągnięcia. Zadania plebanji i szkoły są zakreślone prawie całkowicie przez istotę ich egzystencji. Odmiennie natomiast przedstawia się zagadnienie pracy społecznej dworu.

P. Leon Jarociński w artykule, drukowanym w Nr. 33 „Kurjera Wileńskiego“, pod tytułem: „Ziemiaństwo w pracy społecznej“, wyraża swój pogląd w następujących słowach:

> „Jeżeli chodzi o ideologję konserwatywną, to ta, aczkolwiek poważnie dziś w świecie nadwyrężona, ma szanse rozwoju i pozyskania wpływu na masy w państwie, posiadającem starą tradycję polityczną, w tych masach żyjącą. W Polsce po 150-letniej niewoli tradycja polityczna, w szerokiem tego słowa za-

kresie, nie egzystowała, a tradycje wśród szlachty były wątpliwie konserwatywne. Przypuszczam, że w dobie obecnej większą siłę atrakcyjną dla mas miałoby hasło akonserwatywnej silnej monarchji.

W każdym razie konserwatyzm nie wydaje się być u nas podstawą do pozyskania mas, może natomiast s t a n o w i ć s i ł ę, n a i n n e j d r o d z e u z y s k u j ą c ą n a s t ę p s t w a. W ten pośredni sposób należałoby go raczej w życiu politycznem realizować". (Podkreślenie nasze).

Przytaczając ten ustęp artykułu P. Jarocińskiego, artykułu, w którym autor nader trafnie ujął zagadnienia, dotyczące roli ziemiaństwa w dzisiejszem państwie polskiem, nie mam zamiaru polemizować z nim na temat jego opinji o „politycznej roli konserwatyzmu" i przedstawienia jej „akonserwatywnej silnej monarchji"; są to zbyt osobiste już poglądy i spostrzeżenia. Natomiast pozwolę sobie przeciwstawić się wyrażeniu o „poważnie dziś w świecie nadwyrężonej ideologji konserwatywnej". Zapewne — dopasowywanie ideologji podstawowej i zasadniczej do potrzeb i wymogów pewnych grup społecznych, czy nawet całych klas, daje w rezultacie spaczenie czystej idei przez kompromisowe naginanie jej do środków działania i oddziaływania. W tem znaczeniu może i „ideologja konserwatywna" uległa w wielu wypadkach pewnej deformacji, co ją i w Polsce „nadwyrężyło"; jednak ideologja konserwatywna czysta, nie spaczona kompromisem i dopasowywaniem, „nadwyrężeniu" nie uległa i nigdy ulec nie może. Ideologja, której mottem mogą być słowa ś. p. Prof. Jaworowskiego, na wstępie przytoczone, nigdy nie może się przeżyć. To nie jest ideologja dla mas i siły „atrakcyjnej" dla nich mieć nie może. Jest to ideologja elit, w których ręce złożone ma być największe dobro — wychowanie społeczeństwa polskiego.

W dobie wagi radykalizmu i nowinkarstwa, w dobie walki najskrajniejszych idei i pojęć — przeciwwaga „jedno-

ści rozumu i uczucia“ istnieć musi i zawsze stanowić będzie „problem przyszłości“.

W ten sposób zrozumiałem słowa autora, stwierdzające, iż konserwatyzm „w ten sposób należałoby raczej w życiu politycznem realizować“, z tą jednak drobną zmianą, że może nietyle w politycznem, co społecznem. Mam wrażenie, iż idei światłego konserwatyzmu należało się to drobne sprostowanie.

Zagadnienie idei światłego konserwatyzmu w zakresie oddziaływania na wieś ma doniosłe znaczenie. Elity, działające na wsi, znajdą w niej argumentację i kierunek, najbardziej może odpowiadający naturalnym cechom i właściwościom chłopa polskiego. Należycie pojęty konserwatyzm pozwoli na zachowanie tam wszystkich dodatnich cech charakteru naszego chłopa, w niczem nie ograniczając jego zdolności i dążenia do racjonalnego postępu.

Małą tę dygresję uzasadnia jej przedmiot, pojęty jako metoda działania. Powróćmy do właściwego tematu, t. j. do znaczenia pracy społecznej dworu.

Pan Jarociński kończy swój cytowany wyżej artykuł następującemi słowami:

> „...chciałoby się do ziemian powiedzieć: chcecie panowie dla waszego kraju i państwa pracować — pracujcie społecznie. Czujecie się przez to państwo zagrożonymi — brońcie się. Brońcie się zdyscyplinowaną siłą, bo ona o waszej wartości stanowi. Nie usunięciem się i biernością — bo to najgorsze. Nie czynnym oporem — bo to robota antypaństwowa i beznadziejna. Nie dorywczemi konjunkturami personalnemi w Rządzie — bo to zamało i nietrwałe. Tak waszą pracę patrjotyczną, jak i waszą obronę oprzyjcie na tem samem: na współdziałaniu z Rządem. Niech w każdej wsi ziemianin uczestniczy i pomaga organizacji, przez ten Rząd tworzonej. Niech jego rada, pomoc i głos mają swą wagę w samorządzie. Niech będą dla państwa ośrodkiem i podporą w jego akcji kul-

turalnej, społecznej i politycznej. Czyńcie to w sposób jednolity i konsekwentny, a niema rządu, który wówczas w interesie państwa liczyćby się nie musiał z waszym głosem, z głosem sfery, tak w masy wprowadzonej i tak zorganizowanie pracującej“.

Apel ten, to apel człowieka, który zrozumiał, który wie, który szukał drogi i znalazł ją. Oby jaknajwiększa liczba naszego ziemiaństwa głos ten do serca wzięła i poszła za jego wskazaniem!

Dla tych, co głosu tego usłuchają i pójdą za nim, jedno tylko od nas dołączyć możemy życzenie, aby zawsze pamiętali, iż problem przyszłości tkwi w odnalezieniu harmonji jedności rozumu i uczucia.

Jesteśmy przekonani, że ziemianie, zrośnięci z ziemią tradycją i uczuciem, pracujący na niej z całym sentymentem i poświęceniem, potrafią pokonać wszystkie przeszkody, które ich od chaty włościańskiej dzielą. Pojmą i zrozumieją wielkie posłannictwo swoje — pojmą zadanie elit.

Dla tych, których dumą była ofiara krwi, niech dumą się stanie i ofiara pracy.

Marjan Karczewski

O NAJNOWSZEJ LITERATURZE POLSKIEJ I JEJ DUCHOWEM OBLICZU.

Pisząc tych słów parę o obliczu duchowem najnowszej naszej literatury pięknej, ograniczam się jedynie do pewnego jej objawu, a mianowicie do słynnej już akcji „odbronzowiania". Nie obejmuję więc uwagami memi ciekawego nowatorstwa formy i artyzmu myśli naszych najnowszych pisarzy. Idzie mi tu o szeroko założoną akcję „odbronzowiania" i o brak jakiejkolwiek przeciwakcji w tym kierunku.

Nic nie jest mi dalszem, jak ciasny szablon, skostnienie form i tępe zadowolenie z bezruchu. Konserwatyzm pojmuję jako czynnik trwałej twórczości w polityce i myśli naukowej, oczywiście w niczem nie utożsamiony ze wstecznictwem. Ale takiego konserwatyzmu, z d r o w e j myśli zachowawczej, grubo za mało dziś widzimy w Polsce współczesnej i jej piśmiennictwie. Atmosfera sprawy „odbronzowień" nie jest zdrowa i rerum novarum cupiditas tak daleko zapędza „nowinkarzy", iż gotowi nieraz „za dobry dowcip sprzedać ojca".

Cenną jest rzeczą spojrzenie pod nowym kątem na dawne sprawy, jak i przeprowadzenie rewizji, gdzie potrzeba, oczywiście sine ira et studio. Źle jest bronić z uporem placówki straconej dlatego, że uosabiała ona zgoła przestarzały punkt widzenia. Ale trzeba do ostatniej kropli krwi bronić placówki choćby niepopularnej, lecz broniącej słuszności. Jeśli Boy-Żeleński powie np., że nie potrzeba spozierać na naszych wieszczów, jako na statuy z bronzu, lecz aktualnie należy badać ich żywą krew — to oczywiście zgodzimy się na to, pozostawiając już tylko tak-

towi badaczów sprawę pietystycznego „podejścia do tematu“. Jeśli jednak dla żądzy „rerum novarum“, choćby i nie były one prawdziwe, rzucać będzie tego rodzaju hipotezy, jak ta, która dotyczyła rzekomego otrucia Mickiewicza, nikt nie będzie mógł przyklasnąć. Jeśli dr. Olgierd Górka podda rewizji zawrotność cyfr wojsk, przeważających swą niesłychaną liczebnością wojska polskie i skontroluje pod tym względem stare kroniki, to wypadnie mu tylko wyrazić uznanie. Jeśli natomiast powie, że „szlachcic polski, to był wogóle znany tchórz“, to rzeczywiście przypomnieć się musi powiedzenie p. Pączka z „Przełomu“ o „górce historji i Giewoncie literatury“, czy też — w danym razie — przeszłości. Tożsamo odnosi się do nader różnych uwag jego o arcydziele Sienkiewicza. Taksamo, o ile Jan Nepomucen Miller zupełnie słusznie zwrócił uwagę na pewne niedociągnięcia „Pana Tadeusza“, niedostrzeżone przedtem, przynosi to zaszczyt bystrości i odwadze jego sądu. Bystrość ta jednak poniosła go zadaleko — i nauka osadziła go na miejscu, dawszy solidną odpowiedź.

Dziś jednak wobec nadmiaru haseł wywrotowych, któremi rozbrzmiewa najnowsze nasze piśmiennictwo piękne, bardzo aktualizuje się potrzeba poważnej interwencji nauki naszej historji literatury i, zdawałoby się, oficjalnej Polskiej Akademji Literatury. Czyny jednak tej ostatniej — o czem niżej — każą nam z niej zrezygnować w tej mierze narazie.

Naród nasz, wciąż jeszcze nieskrystalizowany i niewyrobiony politycznie, chętniej stawia kwestję po literacku, czy też nawet po plotkarsku, niż w płaszczyźnie dojrzałej myśli politycznej. Z obozu (jakże nieskonsolidowanego!) pisarzy prawicowych prawie żaden nie porusza splotu zagadnień polityczno-społecznych z punktu widzenia konserwatysty. Dęboroga „Czeki bez pokrycia“ przez dyskwalifikację sfer arystokratyczno-szlacheckich niejako potwierdzają treść napastliwych okrzyków, padających z licznego i rozhukanego obozu pisarzy lewicowych. I czytamy nieo-

mal wyraźnie o potrzebie rewolucji w „Burzy“ Rusinka, „Bezrobotnych“ Brzostowskiej, „Gdzie jesteś przyjacielu?“ Zawiejskiego i t. p., nie mówiąc już o otwartym komuniźmie Broniewskiego, Jasieńskiego, Hempla i Wata. Świeżo przybył „Kordjan i Cham“ Leona Kruczkowskiego (1932 r.), osnuty na tle wydanego przez M. Handelsmana pamiętnika syna chłopskiego Deczyńskiego z lat 1800—38. Nie ulega wątpliwości, że ciężką była dola chłopska w Polsce (ależ nietylko w Polsce) aż do zniesienia pańszczyzny. Nie z polskiej to winy zaborcy dopiero ją znieśli — wszakże nie odrazu to też uczynili. Ale, stwierdziwszy istotnie słusznie okrucieństwo, które nieraz miało miejsce i nic nie dostrzegającą obojętność państwa wobec kmiotków, nierzadko przytem idealizowanych w poezji, należało przecie — było to, co więcej, nawet obowiązkiem Polaka wobec elity powstańczej — podkreślić nieśmiertelny walor heroizmu przodków naszych szlacheckich w walce o wolność kraju. Zaraz zobaczymy, jak to u p. Kruczkowskiego wygląda: Autor, zahipnotyzowany „więzią aktualności“, przerzuconą pomiędzy dniem dzisiejszym, a „historycznym“ tematem książki, zupełnie zatraca czucie polskie w swej powieści. Na 365 stronach jej ciągłe „kokietowanie chama“, przy chłodno ironicznym tonie względem Kordjana i jego rodu. Bohater powieści, nauczyciel wiejski Kazimierz, o carze mówi i myśli per „łaskawy, miłościwy imperator“. Szlacheckie „Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan“ wywołują tylko „pasję nad psią ich macią reformatorską, jak to obskurne szlacheckie szydło pana wyłazi z nadętego, obywatelskiego miecha!“ Dla panów, nawet uczciwych i szlachetnych, jest tylko ironja. Patrjotyczna dziewica szlachecka, rozmarzona nad utworami Mickiewicza, zasługuje u p. Kruczkowskiego jedynie na ironję, jej wzruszenie poetyczne — na freudowski komentarz tylko, wzburzenie jej z powodu ordynarnych krzyków ojca na chłopa — tylko na gorżki wyrzut między wierszami, iż o rewolucji społecznej nie marzy. Co szlachcic,

to obskurny, bezwzględny cymbał — a jeśli się tam trafi pan o wyższej kulturze (p. Ksawery), to tylko bardziej wyrafinowany krzywdziciel chłopstwa! Cała przeszłość szlachecka, nabrzmiała masą zasług dziejowych — to „sarmacki obskurantyzm, gorące animusze na pijatykach, gdzie krwiste, nabrzmiałe gęby obywatelskie ryczały „Nie tak in illo tempore bywało“, a spocone łapy z pijacką fantazją imały się nieobecnej przy boku szabli“. I damy „seplenią, krzywiąc w uśmiechu twarz gąbczastą“, a o ile są ładne, to trzeba z nich kpić, jak z Anieli Czartkowskiej, lub z „prześlicznej pannicy“, narzeczonej szlachetnego Jarmuntowicza, którym — wszystkim razem — „potrzebna ta rewolucja (t. j. powstanie listopadowe), żeby się potem lepiej panoszyć mogli“... Gdy Feluś Czartkowski marzy o powstaniu, a przez słowo „naród“ rozumie tylko ojca, który zresztą chce tylko „spokojnie siać zboże, doglądać żniw i chłopów trzymać za mordy, a także grywać marjasza“ i nie będąc „podchorążym belwederskiej szkoły, nie pojmie, co to znaczy służyć bez nadziei awansu, nie zrozumie tej goryczy i tego gniewu“, to temsamem podświadomie określa motywy, skłaniające go do powstania. Czyn wiekopomny szlachecki — to gruby materjalizm, spekulacja na opanowaniu kraju, by — trzymać chłopa za mordę! Do tego celu tam szliśmy starym ojców naszych szlakiem!?! Wstyd!.. — I cóż, że „Kordjan i cham“ napisany jest zręcznie, że autor ma talent widoczny, jeśli taką jest jego tendencja?

Otóż jeszcze tableau: Na plebiscycie „Czasu“ czytelnicy wyróżnili szereg autorów lewicowych, a wśród nich — Kruczkowskiego!

I Polska Akademja Literatury, nagrodziwszy „Zazdrość i medycynę“ Choromańskiego, wyróżniła „Kordjana i chama“. Difficile est satiram non scribere! Przy takiej twórczości pisarzy lewicy i inercji, oraz dezorjentacji czytelników — chwili niema do stracenia. Zdrowy objektywizm iść musi na szaniec — i bronić, zgodnie z tradycją,

honoru i polskości. Na wszystkich odcinkach życia umysłowego, w literaturze, sztuce, nauce i prasie, w wytworzeniu specjalnej szkoły ekonomicznej, znaleźć musi sobie teren walki sprawiedliwej i oby zwycięskiej, w imię szczytnych ideałów — bez fałszów!

J. P.
Uczestnik Koła Przyjaciół
„Naszej Przyszłości“.

PRAWO WŁASNOŚCI PRYWATNEJ.

DWUGŁOS.

I.

Problem prawa własności prywatnej — jako zasady — poruszała „Nasza Przyszłość“ już wielokrotnie i to w sposób jak najbardziej apodyktyczny i zdecydowany. Poruszała go zarówno bezpośrednio, w poświęconych tej sprawie artykułach specjalnych, jak i pośrednio, przy różnych tematach moralnych, politycznych i gospodarczych, broniąc nienaruszalności zasady własności prywatnej w sposób tak bezkompromisowy, jak dzisiaj nie czyni tego już chyba nikt na świecie.

Co więcej — właśnie tak zdecydowaną i bezkompromisową obronę prawa własności prywatnej ustaliła sobie „Nasza Przyszłość“ jako jedną z głównych swych podstaw programowych, jako sztandar, powiewający na szańcu, którego ze wszech względów, moralnych, patrjotycznych, cywilizacyjnych i ekonomicznych, bronić trzeba do upadłego, w tem mocnem przekonaniu, że samo życie dopomoże tu do zwycięstwa.

Urządziliśmy nawet w ubiegłym roku specjalne zebranie bankietowe z dyskusją na ten temat, gdzie zabrali głos poważni przedstawiciele różnych sfer zawodowych. Staraliśmy się wykazać tam oczywisty paradoks dzisiejszej, powszechnej walki o dobrobyt gospodarczy przy równoczesnem gnębieniu lub lekceważeniu prawa własności, które stanowi przecież fundament moralny i materjalny gospodarczego dobrobytu!

Przyznawano nam wszędzie rację — ale... I w tem „ale“ staje przed nami zawsze i wszędzie największy szkopuł. Bo nawet te sfery, których egzystencja i racja bytu na prawie własności prywatnej najwięcej się opiera, bronią

go nader słabo, chwiejnie, z samobójczym oportunizmem kapitulując przed każdym atakiem, choćby tylko teoretycznym, wymierzonym w tę podstawę ich egzystencji z jakiejkolwiek strony.

Kapitulują przed każdym takim atakiem, czy doktryną, czy nawet choćby tylko „postępową“koncepcją publicystyczną, mającą na celu osłabienie naturalnego dogmatu prawa własności, arystokracja, ziemiaństwo, sfery przemysłowo-handlowe, finansowe, drobna własność i wreszcie często także — wiedza naukowa. Kapitulują wszyscy, mniej lub więcej, w których najżywotniejszym interesie leży obrona prawa własności.

Nie dzieje się to u nas jaskrawo, jak w państwach o ustroju społecznego przymusu. Przeciwnie, proces ten kapitulacji odbywa się swobodnie, rzec można: liberalnie, drogą uczenie i patrotycznie rozumowanej abdykacji. I to abdykacji na rzecz czego? Na rzecz wyścigu o tytuł „postępowości“, na rzecz obrony przed rzekomym „sądem wnuków“, którzy mogliby rzekomo zarzucić obecnemu pokoleniu „wsteczność“, na rzecz uzyskania drobnych, przemijających ulg w interesach, na rzecz popisania się z erudycją, znajomością najnowszych prądów i koncepcji, wystrzelonych z mózgów jakichś radykalizujących etranżerów z tej i tamtej strony Atlantyku, a przedewszystkiem z panicznego strachu przed legendarnym „czerwonym kogutem“, który rzekomo mogą rzucić w ziemiańskie, fabryczne lub naukowe powórka jacyś wyimaginowani demagodzy — następcy Witosa, czy Lenina.

I dlatego to słyszymy i czytamy wszędzie w słowach i dziełach warstw umiarkowanych, oświeconych, ba, nieraz nawet wysokich kapłanów wiedzy prawniczo-ekonomicznej, owo charakterystyczne „ale“, wspomniane powyżej. Prawo własności prywatnej — słyszymy zewsząd — oczywiście, oczywiście, ale z zastrzeżeniem wszelkiej sprawiedliwości, nie nadużywania, dostosowania się do wyma-

gań ducha czasu i postępu, do postulatów ewolucji, humanitaryzmu i t. zw. „najnowszych zdobyczy wiedzy“. A wśród tych wszystkich zastrzeżeń zasada prawa własności prywatnej zanika w piorunującej progresji p r a k t y c z n i e do zera. Im więcej uczone, patrjotyczne, humanitarne i postępowe są te wszystkie wywody i zastrzeżenia, im bardziej przekonywującą jest cała ta argumentacja erudycji i strachu przed własnym cieniem, tem bardziej kruszą się ostatnie resztki prawa własności, a na ich miejscu wykwita bujnie etatyzm i socjalizm ze wszystkiemi swemi konsekwencjami moralnemi i materjalnemi, popierany — risum teneatis! — przez tych dzisiaj najbardziej, którzy w teorji najbardziej przeciwni są etatyzmowi i socjalizmowi!

Tak jest w istocie! Bo dzisiaj ewolucja stosunków zaszła już tak daleko, że nie socjalizm, ani nawet komunizm zdolne są wstrząsać prawem własności. Minęły już czasy bezmyślnego, demagogicznego i wszechwładnego radykalizmu. D z i s i a j p r a w e m w ł a s n o ś c i w s t r z ą s a j ą j u ż f a k t y c z n i e t y l k o w y ż s z e s f e r y s p o ł e c z e ń s t w a, jedne ze strachu przed mizernym fantomem postępowości, drugie ze strachu przed ewentualnym zarzutem braku erudycji książkowej.

Aby wszelkie wykluczyć nieporozumienia ze strony naszych czytelników i zwolenników, z któremi co krok się spotykamy, ilekroć mowa o prawie własności, uważam za konieczne raz jeszcze jasno i wyraźnie stanowisko nasze sprecyzować.

A więc przedewszystkiem samo się przez się rozumie wśród sfer umiarkowanego, wykształconego intelektu, że każda rzecz, nawet najlepsza, jeżeli zostanie przesadzona, staje się złą. To też i przesada w interpretacji prawa własności w kierunku egoizmu, zachłanności, bezwzględności wobec bliźniego, jest złą, jest szkodliwem i karygodnem nadużyciem. Jest lichwą — w różnem tego słowa znaczeniu

i zastosowaniu. A lichwy i nadużyć nikt uczciwy, naprawdę rozumny bronić przecież nie będzie!

Stąd też wszystkie owe zastrzeżenia, jakiemi zbyt skwapliwie starają się owualować obronę prawa własności dzisiejsi konserwatyści, kapitaliści i umiarkowani naukowcy, są całkowicie zbędne, a dla obrony sprawy wielce szkodliwe. Zbędne — gdyż, jak się wyżej rzekło, niema potrzeby udowadniać, że się potępia nadużycia, lichwę, egoizm i występki. Obrońca prawa własności nie jest i nie powinien występować, jak oskarżony przed sądem, siląc się na dowodzenie, że nie jest złodziejem i nie pochwala złodziejstwa. Komiczne zaiste robi wrażenie wobec radykalnych postępowców konserwatysta, ziemianin, czy fabrykant, czy uczony, udowadniający skwapliwie, że jest wprawdzie zwolennikiem prawa własności, ale nie jest zwolennikiem jego nadużycia! Poco to? Przecież nikt go o chęć lichwy, nadużyć i chęci gnębienia robotnika na serjo nie posądzi. Przeciwnie, słysząc tę skwapliwą apologję postępowości ze strony zwolennika prawa własności, pomyśli sobie słuchacz, że widocznie na złodzieju czapka gore. Qui s'excuse, s'accuse!

Przynajmniej ja sam, słysząc takie „postępowe" zastrzeżenia ze strony zwolenników prawa własności, nie mogłem oprzeć się temu wrażeniu. A cóż dopiero radykalni demokraci! Jest to zupełnie to samo, jakgdyby ktoś, pijąc kieliszek wina, zapewniał mnie i udowadniał skwapliwie, że nie jest nałogowym pijakiem. Ależ wcale go o to nie posądzam, więc poco ta apologja?

A jednak niemasz dyskusji wśród obrońców prawa własności, którzyby z zabawną skwapliwością nie podkreślali, że są gorliwymi przeciwnikami nadużywania tego prawa. Dziwna psychoza strachu owładnęła sfery umiarkowane. Jakgdyby uczciwy człowiek, zabierając głos, potrzebował udowadniać przedewszystkiem per longum et latum, że nie jest złodziejem!

Ale ta metoda traktowania sprawy jest także w naj-

wyższym stopniu dla niej szkodliwą. Bo są pewne zasady, które nie znoszą kompromisowego, chwiejnego, oportunistycznego traktowania. Rzecz stanęła dzisiaj w istocie swej tak, że albo zachowanie prawa własności, albo progresywny kollektywizm. Nic pośredniego, chwiejnego, miękkiego nie da się à la longue utrzymać. Każda najmniejsza koncesja z zasad prawa własności — już i tak dzisiaj fatalnie nadkruszonego — jest w ostatecznym rezultacie popieraniem marksowskiej doktryny. Wywrotowcy wszelakiego kalibru nie mają obecnie już żadnej pretensji, ani widoków gwałtownego zniesienia prawa własności prywatnej i zaprowadzenia gospodarki komunistycznej na świecie. Liczą zato — i nie bez uzasadnienia — że dokona tego za nich zwolna, bezkrwawo, z całem namaszczeniem „zdobyczy wiedzy i postępu“, oportunizm sfer posiadających i umiarkowanych wogóle.

Dlatego „Nasza Przyszłość“, zdając sobie dokładnie sprawę z całej tej sytuacji, ustaliła sobie za program nie wdawać się w żadne tchórzliwe kompromisy i w żadne dygresje nadmiernej erudycji książkowej, ale bić toporem we wszystko to, co zasadzie prawa własności prywatnej się sprzeciwia, lub choćby tylko osłabić je może. Chodzi dzisiaj przecież już nie o postęp, który okazał się aż nazbyt wielkim i przedwczesnym w różnych kierunkach, nie o obronę ludzkości, a zwłaszcza proletarjatu, przed nadużyciem prawa własności ze strony warstw „posiadających“ — ale o obronę resztek tego prawa, którym grozi kompletne zniszczenie, a w ślad za tem zniszczenie dodatniego sensu i dodatniego postępu cywilizacji. Jednostka ludzka, której niczego na własność nie będzie wolno posiadać, której państwo, czy społeczeństwo, czy inny jakikolwiek kollektyw zabierać będzie owoce pracy, stanie się bydlęciem roboczem i mimo wszelkich wynalazków zejdzie do poziomu gorszego, niż jaskiniowy.

O to dzisiaj już tylko chodzi. I dlatego wszelkie uczone, czy polityczne, czy społeczno- gospodarcze kompromi-

sy kosztem prawa własności, wszelka chwiejność i oportunizm w tym względzie, nie są już ochroną przeciw nadużyciu prawa własności, ale krótkowzrocznem podważaniem ostatnich jego podwalin.

Ale szkodzą sprawie nietylko oportuniści i różni wyścigowcy o palmę nowoczesnej erudycji i postępu. Szkodzą zasadzie prawa własności ci również, którzy upierają się ze ślepym egoizmem przy podtrzymaniu wszelkich objektów własności prywatnej za jakąbądź cenę. Szkodliwem jest więc sztuczne podtrzymywanie oczywiście nieżywotnych warsztatów pracy rolnej lub przemysłowej kosztem nadwyrężenia publicznego kredytu, wzmagania ciężaru podatkowego i w nieuchronnej konsekwencji wzmagania także etatyzacji drogą interwencji państwa. Wszak obecny etatyzm rośnie głównie tą drogą. A droga ta — obrony poszczególnych, nadmiernie rozdętych i przez to nieżywotnych o b j e k t ó w własności prywatnej — jest równie szkodliwą dla obrony z a s a d y własności prywatnej, jak podstawowe jej kruszenie drogą doktryn socjalistycznych i etatystycznych, oraz chwiejności, kompromisu i oportunizmu.

Zreasumujmy: mniej szkodliwym jest dla prawa własności dzisiaj sztandarowy, krzykliwy radykał, czy nawet bolszewik — bo wszelki wywrót wobec ogólnej nędzy światowej wychodzi już z mody — od konserwatywnego oportunisty, nadmiernego erudyty - filozofa i upartego, krótkowzrocznego człowieka ze sfer gospodarczych, który chce utrzymać deficytową fabrykę lub handel bez klienteli za wszelką cenę.

Prawo własności prywatnej stanowi integralną podstawę cywilizacyjnego rozwoju i wynika wprost z praw przyrody. Jest to zarazem główny, naczelny spiritus movens twórczości ludzkiej. A takiego fundamentu, takiego skarbu bronić trzeba całkiem inaczej, niż to czynią ci, którzy za jego zwolenników się uważają. Wszak „Nasza Przyszłość“, która śladów zaśniedziałości chyba nie nosi

na sobie i gotowa jest podjąć wszelką realną myśl postępową, musi jednak bronić prawa własności nietyle przeciw jakimś radykałom, czy wywrotowcom, ile przedewszystkiem wobec różnych sfer konserwatywno-politycznych, czy konserwatywno-gospodarczych, czy wreszcie konserwatywno-naukowych, które, trzęsąc się ze strachu przed manją prześladowczą wstecznictwa, wysilają całą swą erudycję, aby dowodzić płynności zasady prawa własności!

Otóż właśnie w tem nieszczęsnem haśle rzekomej płynności wszelkich, bez wyjątku, urządzeń na świecie, zaczerpniętem w ostatnich latach — z jakimś dziwnym anachronizmem — z marzeń starogreckiego filozofa (panta rei), stworzono najskuteczniejsze narzędzie panującej dziś na świecie niepewności wszystkiego, chaosu, anarchji i — ekonomicznej biedy. Wojna światowa zostawiła nam ruiny, przedewszystkiem ruiny indywidualnego szczęścia i dobrobytu, jak również prawnego porządku. Zamiast wziąć się trzeźwo i realnie przedewszystkiem do odbudowy tych ruin, zaczęto uprawiać na nich lekkomyślne, hasełkowe eksperymenty, bez żadnego celu, planu i potrzeby. Wmówiono w ludzkość, że to ona tych eksperymentów potrzebuje i, aby otworzyć sobie dla nich nieograniczone niczem pole, rzucono hasło płynności wszelkich zasad i urządzeń. Opowiedzieli się za niem w znacznej części także zwolennicy konserwatywnego światopoglądu.

W rezultacie nikt dzisiaj na serjo nie wie, czego się trzymać, gdzie znaleźć trwałe oparcie ideowe, prawnicze, ekonomiczne. Ideologja trzęsawiska zasad, popierana skrajnym oportunizmem, zapanowała suwerennie. Proszę tylko wsłuchać się uważnie we wszystkie głosy i wczytać w całą prasę i literaturę: suwerenną dostrzeże się tam tendencję unikania za wszelką cenę stabilizowania jakiejkolwiek zasady. Każdy boi się w trwałość jakiegoś aksjomatu swem zdaniem się zaangażować. Stąd pochodzą również twierdzenia o rzekomej niemożności kodyfikacji naj-

ważniejszych, podstawowych zasad prawnego ustroju państwa, stąd również rozpaczliwe koncepcje konstytucji „ramowych“, w które to ramy mógłby każdy minister wpisywać sobie kredą, co mu się żywnie podoba, aby nazajutrz on sam, lub jego następca mógł wytrzeć to gąbką i wpisać na to miejsce inne, bardziej chwilowo „aktualne“ ustawy, ba, nawet zasady ustrojowe. Wszystko raczej, byle tylko nie zaangażować się w nic trwałego! Zniecierpliwione tym chaosem, tą haniebną kapitulacją intelektu obywatelskiego, tym samobójczym oportunizmem społecznym, pewne czynniki w poszczególnych państwach, objąwszy władzę, narzucają w dyktatorski sposób, często mechanicznie, nowy porządek rzeczy. Inaczej bez żadnej wątpliwości musiałyby nowoczesne państwa rozsypywać się w bezmyślnej anarchji.

Że w takim nastroju i w takich warunkach prawo własności prywatnej kruszyć się musi, to rzecz oczywista.

O ile nam wiadomo, bardzo nieliczne tylko jednostki zapatrują się inaczej na tę sprawę. Przypominamy piękny artykuł prof. d-ra St. Gołąba w poprzednim tomie tego wydawnictwa. Czytamy tam m. in. następujący ustęp:

„Zasada, że „społeczeństwo przystosuje formy własności do nowych potrzeb“, jest szkodliwym ogólnikiem, który — jako norma — może być nadużywany przez każdego „władcę“, przez każdego, kto w danej chwili ma przewagę w państwie. Mniej szkodliwą jest modna, choć, jak widzieliśmy, arcydawna teza, że prawo własności nakłada na właścicieli obowiązki społeczne, a w szczególności obowiązek używania rzeczy w zgodzie z dobrem państwa. Ale i tu ileż może być różnic pojęciowych co do owych obowiązków społecznych i co do „dobra państwa“, czy społeczeństwa — ileż odmian w sposobie przeprowadzenia takiego przepisu w życiu, w praktyce prawnej! Jeżeli w codziennem życiu prawnem napotykamy częstokroć zamachy na prawo własności, jeżeli ono je „nadkrusza i łamie“, to tembardziej powinniśmy silnie zabezpieczyć to

prawo w Konstytucji, aby mieć w niej tamę ustrojową, przeszkodę, niedającą się zlekceważyć przy faktycznych usiłowaniach przewrotu w naszym ustroju państwowo-prawnym".

Nie zaprzeczam bynajmniej, że rozwój różnych technicznych potrzeb cywilizacyjnych może raz po raz wymagać korektywy rozmaitych ustaw i urządzeń. Ale istnieją pewne zasady fundamentalne, które muszą być traktowane sub specie aeternitatis. Inaczej grunt usunie się z pod nóg i ludzkość skaże się sama na ślepy los przypadku lub, co gorsza, na nieobliczalną nigdy rozgrywkę swych namiętności.

Pozwalamy sobie stanowczo twierdzić, że podobnie, jak w religji, poza przepisami i urządzeniami dodatkowemi, istnieją niewzruszalne dogmaty, bez których uznania religja, etyka i moralność znalazłaby się w rozkładzie, tak i w ustroju społeczno-cywilizacyjnym muszą również istnieć pewne niewzruszalne prawa, niepodlegające fluktuacjom czasu, ani krytycznej ingerencji prawników i prawodawców — chyba, że się chce cały ład i postęp cywilizacyjny wywrócić i w rezultacie zahamować. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do zasady własności prywatnej. Nie potrzeba chyba tłumaczyć na tem miejscu całego rozmiaru katastrofy — zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej — jakaby dotknęła ludzkość w razie upadku tej fundamentalnej zasady. A już zupełnie śmieszne, nielogiczne, absurdalne są usiłowania odbudowy zniszczonego wojną życia gospodarczego i dobrobytu zapomocą coraz większego krępowania i niszczenia tego odwiecznego Prawa.

A ponieważ niszczą je nietylko ci, którzy otwarcie występują z doktryną etatyzmu, kollektywizmu lub wywrotu, ale niemniej — i niestety nawet skuteczniej! — ci także, którzy, oświadczając się w zasadzie za tem Prawem, filozofują jednak nad niem i eksperymentują z niem tak, że w ostatecznym wyniku coraz bardziej je uszczuplają, więc dlatego jedynym racjonalnym sposobem tamowania tego

cywilizacyjnego rozkładu, jak i wpływu doktryn wywrotowych może być tylko zdecydowana negacja tego wszystkiego, co zasadzie prawa własności się przeciwstawia, a stwierdzenie, że Prawo to nie jest płynnem i w podstawach swych nie powinno podlegać żadnej sztucznej ewolucji!

„Nasza Przyszłość“, wiedząc o co walczy, oświadczyć musi, że nie uznaje w tym względzie żadnego innego autorytetu, oprócz wyraźnych Boskich Przykazań, które mówią: Nie kradnij, nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego, która jego jest! Oto jedyna, autorytatywna dla nas dyrektywa, której żadne uczone frazesy, żadne koncepcje o państwie i patrjotyźmie nie są w stanie obalić!

Chodzi o obronę rzetelnych zdobyczy cywilizacji, o obronę moralnego ładu i porządku, a w konsekwencji także o obronę głębszych podstaw państwa i gospodarstwa krajowego, nie mówiąc już o zasadach religji, które stać winny na czele wszelkich ludzkich zamierzeń. I dlatego w metafizyczne lub oportunistyczne dygresje nad tem fundamentalnem Prawem wogóle wdawać się nie będziemy.

Rzecz inna, to robienie pewnych, ściśle ograniczonych wyjątków w tej ogólnej zasadzie, gdy chodzi o pewne, dla wszystkich oczywiste, niejako bezsporne wymagania t e c h n i c z n e dobra powszechnego. Bez postępowania wywłaszczeniowego niepodobna wybudować linji komunikacyjnych lub innych tego rodzaju urządzeń, oczywiście korzystnych nietylko dla całego społeczeństwa, ale i dla każdej poszczególnej jednostki. Podobne wypadki możnaby przytoczyć i w innych dziedzinach. Ponieważ zaś tępy upór jednostki lub niemoralna chęć spekulacji mogłyby w takich wypadkach zahamować najużyteczniejsze dla ogółu i dla jednostki dzieło, więc słuszną jest rzeczą — i zarazem postulatem cywilizacyjnym — aby pewna zbiorowość (państwo lub samorząd) interwenjowała tu pewnym przymusem, o ile dobrowolny układ stron zainteresowanych okaże się niemożliwym. Ale taka jednorazowa, każ-

dorazowo osobną ustawą poparta i do pewnego tylko objektu odnosząca się ingerencja przymusowa zbiorowości nie narusza bynajmniej podstaw Prawa własności prywatnej, podobnie, jak nie naruszają go konieczne, oczywiste względy współżycia jednostek, które nieograniczonemu władaniu tych jednostek ich dobrami pewne wzajemne nakreślają granice. Wszelka natomiast generalna ustawa, znosząca, czy uszczuplająca Prawo własności prywatnej w szerokim zakresie, jest przeciwna temu naturalnemu prawu i dlatego szkodliwa zarówno dla jednostki, jak i dla ogółu.

Ale i tu również nie należy właściwej istoty tego twierdzenia kazuistycznie przesadzać i karykaturować, gdyż w takim razie możnaby dojść do absurdu, jakoby i ściąganie podatków byłoby naruszeniem prawa własności — i wogóle do negacji państwa. Przymus, jaki państwo i wszelka wogóle zbiorowość z racji swej egzystencji musi wywierać na swych członków, nie jest naruszaniem prawa własności prywatnej, o ile odnosi się do istotnych konieczności tej zbiorowości; naruszenie zaczyna się dopiero z chwilą, gdy wchodzą w grę doktryny lub eksperymenty.

Naprzykład podatki, koleje i szosy są koniecznością państwową, w miarę oczywiście możliwych do zmobilizowania, bez dotkliwego uszczerbku dla społeczeństwa, funduszów i bez niszczenia nadmiernemi świadczeniami prywatnej substancji majątkowej. Natomiast generalna ustawa o wywłaszczeniu ziemi nie jest żadną koniecznością państwową, ale doktrynerskim eksperymentem i dlatego jest bezspornem i szkodliwem materjalnie i moralnie naruszeniem prawa własności. A takie zasadnicze kwestje winny być z reguły przez ustawodawcę, stanowiącego prawa w danej chwili, ujęte wyraźnie i — jak się wyżej rzekło — koniecznie sub specie aeternitatis, jeżeli moralnie, cywilizacyjnie i gospodarczo nie mamy staczać się w otchłań, której dna nie widać i którego głębi nikt nie jest w stanie obliczyć.

Dura lex, sed lex — głosi przysłowie prawnicze. Niechże więc ta lex będzie mocna i trwała także w sformułowaniu zasad tej głównej podstawy cywilizacyjnej, jaką jest, poza przekonaniem religijnem, bezspornie Prawo własności prywatnej [1]).

Jan Bobrzyński

---

[1]) Druga część „Dwugłosu", pióra p. d-ra Jerzego Pogonowskiego, ukaże się w następnym tomie naszego wydawnictwa.

KRONIKA WSPÓŁCZESNA.

„OBCE AGENTURY".

Są ludzie — i jest takich nawet wielu — którzy w bujnej swej fantazji lubią grubo przesadzać doniosłość i źródła różnych zjawisk współczesnych na terenie polityki, czy gospodarki, szerząc dokoła groźne, nieprawdopodobne wieści o jakiemś niezmiernie głębokiem, tajemniczem znaczeniu pewnych, niby zakonspirowanych organizacji i o ich rzekomo straszliwych wpływach na bieg dziejów państw i całej ludzkości. Do fantazji tego rodzaju należą np. buchające tajemniczością wieści „z najpewniejszego źródła" o niesłychanej potędze i wpływach masonerji światowej lub „mędrców Sjonu" lub innych tajnych potęg, których— jak twierdzą wtajemniczeni — tylko narzędziem są oficjalne rządy państw, a nawet głowy koronowane.

Dochodzi do tego, że nawet w naszych, rodzimych, drobnych sprawach i stosunkach każde najmniejsze, przypadkowe zdarzenie, każde niemal potknięcie się konia na warszawskim bruku podmiejskim lub zderzenie dwóch cyklistów, uważane bywa za ostateczny rezultat lub symptom działania jakichś sił tajemnych, których nici sięgają do Wilsona lub — Stawisky'ego!

I tak być musi, bo inaczej skąd brałyby najciekawszy swój żer gazety lub autorzy nowoczesnej literatury sensacyjnej lub wreszcie temat do interesujących rozmów towarzyskich causeurowie na fajfach?!

Rzecz oczywista, że „Nasza Przyszłość", biorąc ludzi i rzeczy bardzo realnie, ani nie przypisuje żadnej tajemniczej potęgi różnym, rzekomo zakonspirowanym żywiołom, ani nie myśli karmić swych czytelników sensacyjnemi wieściami, podnoszącemi włosy na głowach. Ale przy najrealniejszem nawet, najbardziej poziomem traktowaniu

wszelakich „tajemniczych“ organizacji i niemniej „tajemniczych“ ich kierowników, mistrzów, prezesów i innych dygnitarzy, stwierdzić musimy na podstawie prostej, a bacznej obserwacji stosunków z ostatnich lat już prawie dwudziestu, że istotnie wpływ pewnych międzynarodowych organizacji ujawnia się — z reguły zawsze ujemnie — w różnych sprawach i że dlatego słusznie Marszałek Piłsudski wydał swego czasu otwartą walkę „obcym agenturom“ i polska polityka oficjalna poszła odtąd bardzo zdecydowanie i skutecznie po linji uniezależnienia się od tych różnych mafji, a nawet od niedawnej jeszcze przyjacielskiej supremacji nad Polską tych państw, w których owe obce agentury na jawne rządy i stosunki polityczno-społeczne widoczny wpływ wywierały.

Bo, że takie różne mafje istnieją i działają, to rzecz absolutnie pewna, niezliczonymi przykładami dowiedziona i bynajmniej nie tajna. Wiadomo przecież doskonale, kto i gdzie, w Polsce i zagranicą, do tej czy innej „tajnej“ mafji należy lub jest od niej bezpośrednio, czy pośrednio, więcej lub mniej świadomie, zależnym. Zrozumieli to niebezpieczeństwo odpowiedzialni kierownicy losów wielu państw i narodów i wydali tym różnym szkodliwym międzynarodówkom wojnę, poczynając od strzałów armatnich, a kończąc na pewnych celowych represjach ustawodawczych i gospodarczych. Zrozumieli, że dwóch rządów, jawnego i tajnego, żaden organizm państwowy à la longue nie zniesie. Przeżywamy więc w tej chwili okres walki jawnych rządów z tajnymi na całym niemal świecie. Coraz też liczniejsze są państwa, które porządek pod tym względem już u siebie zrobiły i coraz liczniejsze, w których walka ta światła z ciemnością — Ormuzda z Arymanem — coraz widoczniejszą dla każdego się staje. Nieliczne są już tylko kraje, pozostające całkowicie jeszcze pod władzą niby-tajnych mafji międzynarodowych.

A działalność tych różnych „obcych agentur“, wyro-

słych nad zdrowym organiźmie wielu państw i narodów, ujawnia się coraz bardziej, w miarę upływu lat powojennych, z jednej strony pociągnięciami dyplomatycznemi i gospodarczemi, z drugiej zaś — i to najjaskrawiej — mnożącymi się niebywałymi skandalami szpiegowskimi i złodziejskimi na potworną skalę. Właściwą bowiem, najgłębszą, najbardziej „zakonspirowaną“ podstawą wszelkich mafji nowoczesnych jest prosty, ordynarny interes finansowy.

Splot wypadków politycznych i gospodarczych, w którym działalność owych obcych agentur się ujawnia, jest nieraz tak skomplikowany, że trudno odróżnić, gdzie się w tym splocie kończy wyraźna wola i żywotny interes państw i narodów, a gdzie się ingerencja i interes międzynarodowych mafji zaczyna. Są jednak pewne, charakterystyczne zjawiska, po których ingerencję tę łatwo poznać można.

Do takich zjawisk należy przedewszystkiem dzieło obalenia szeregu tronów monarchicznych w Europie na skutek wyraźnego żądania Wilsona, a potem Traktatu Wersalskiego. Każdy z tych tronów był bądź co bądź przedstawicielem pewnego porządku religijnego i ładu społecznego. Tę przeszkodę postanowiły międzynarodówki obalić, aby mieć wolne przed sobą pole i chwycić ster rządów w swe ręce, bezpośrednio lub pośrednio, pod popularnem hasłem „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“. Że hasło to i jego realizacja z prawdziwą ideą demokratyczną nie miały nic wspólnego, tego dzisiaj nie potrzeba już chyba dowodzić. Chodziło przecież wyraźnie o obniżenie moralnego poziomu na całym świecie, napiętnowanie „imperjalizmem“ i „wstecznictwem“ wszystkiego, co szlachetniejsze (podobnie, jak dawna szlachta polska, a raczej jej podżegacze, zakrzyczeli przezwiskiem absolutum dominium każdą próbę naprawy ustroju Rzeczypospolitej) i o przygotowanie terenu dla olbrzymich, oszukańczych interesów politycznych

i gospodarczych różnym międzynarodowym, nieciekawym sferom geszefciarskim.

Odczuła to na sobie przedewszystkiem Austrja, którą postanowiono rozszarpać, jako wielowiekową ostoję dużego monarchicznego i katolickiego autorytetu, aby wnet potem — tego żałować! Odczuły to i odczuwają Węgry — druga wielowieczna ostoja podobnego autorytetu — które zamknięto żelazną klamrą masońskich wpływów Małej Ententy. Odczuła to i Polska aż nadto dotkliwie w ciągu pierwszych lat swej niby niepodległości, a właściwie zależności od różnych zagranicznych „obcych agentur", które plebiscytami starały się osłabić jej rozmiar, potem z lodowatą obojętnością lub nawet z widoczną radością śledziły pochód armji bolszewickiej, a wreszcie wpływały niezawodnie na rozhulanie się w Polsce absurdalnej demagogji i sejmokracji, reprezentowanej przez wszelakie partje z lewej i prawej strony. Wszak nie jest to chyba dla nikogo tajemnicą, że np. Czechami rządzą przeważnie masońskie wpływy i że tam, mimo różnych pozorów, nie mamy przyjaciół. Raz nieszczęsną ideą słowiańską (pułapka na naiwnych!), to znowu tolerancją komunizmu, to wreszcie wpływami masońskimi w Paryżu i gdzieindziej, starają się nam stamtąd szkodzić od lat piętnastu i to więcej może i dotkliwiej, niż inne, do niedawna wrogie nam państwa.

To rzecz jasna, wyraźna, znana i nie potrzebuje przybierania w obsłony tajemniczości.

Podobnie śledzić można z roku na rok różne inne ujemne wpływy, z tych niby zakonspirowanych źródeł płynące, na terenie scenerji międzynarodowej: udzielanie pożyczek pewnym państwom i bodajże nawet pewnym przedsiębiorstwom, a odmawianie ich innym, popieranie prawdziwego imperjalizmu i przesadnych zdobyczy pewnych państw i narodów, a wyraźna niechęć do najsłuszniejszych i najskromniejszych nawet reklamacji ze strony innych, których ustrój, czy duch społeczeństwa, czy inne warunki nie od-

powiadają interesom międzynarodówek. Dalej cały ten, tak tragikomiczny kalejdoskop układów, konferencji, porozumiewań, rozdąsań, to znowu patetycznych przyjaźni i wszelakich koncepcji unionistyczno-pacyfistycznych, rozbrojeniowych, gospodarczych, paneuropejskich i tym podobnych, który się od piętnastu lat rozgrywa, bez skutku, szczerości i jakiegokolwiek skonkretyzowanego celu. Oczywiście, cele są, ale nie te, które podawane są czytelnikom gazet i nie te, które zamieszczane bywają na oficjalnym porządku dziennym tych wszystkich sielankowo-spryciarskich inscenizacji. Prawdziwe bowiem cele i dążenia w całym tym różnobarwnym, dyplomatycznym kalejdoskopie leżą na linji przeforsowania pewnych specjalnych interesów międzynarodówek lub tych państw, których rządy dzierżą chwilowo lub stale międzynarodówki.

Wiążą się z tem wszystkiem więc wielkie interesy przemysłowe, kulminujące w zyskach z ustawicznych zbrojeń, które — jak to się w pewnych wypadkach nawet otwarcie i skandalicznie ujawniło — podżegają zarówno pożądliwości niektórych rządów na cudze interesy i obszary, jak i zachłanny, egoistyczny, ad hoc hodowany „patrjotyzm" pewnych narodów. Powiewa się z emfazą sztandarami, aby podtrzymywać interesy wielkiego przemysłu wojennego i finansjery, która za nim stoi. Łączą się z tem olbrzymie interesy prasowe, służące też międzynarodowemu kapitałowi, nie mającemu w gruncie rzeczy żadnego wyznania, ani etyki, a tylko suchy, brutalny business na celu, nie cofający się przed żadnym względem sumienia, przed żadną zbrodnią.

W ten sposób, obok państw i rządów widomych, odpowiedzialnych, rządziło do niedawna światem, a zwłaszcza kontynentem europejskim, mocarstwo niewidzialne i nieodpowiedzialne, w którem masonerja grała ważną, chociaż bynajmniej nie wyłączną rolę. Nic dziwnego, że skutki tego międzynarodowego, ponadpaństwowego, amoralne-

go, jeżeli już nie wprost antymoralnego reżimu dały się tak we znaki całemu światu i tak katastrofalne zaczęły płodzić wyniki polityczne, moralno-społeczne i gospodarcze, utrzymując cały świat w stanie ciągłego wrzenia i niebezpieczeństwa — a to wszystko w powodzi obłudnych haseł pacyfizmu i humanitaryzmu — że wkońcu poszczególne rządy, uświadomiwszy sobie grozę niebezpieczeństwa, wystąpiły z energiczną reakcją, krusząc panowanie międzynarodówek ogniem armat i karabinów, wprowadzeniem dyktatur, obozami koncentracyjnymi, etatyzmem gospodarczym, narzucaniem silnych norm ustrojowych i — zwrotem do idei konserwatywnej!

Wymieniliśmy tu: etatyzm. Niezmiernie drażliwa to sprawa, mająca różne janusowe oblicza. Zwalczając jednak etatyzm gospodarczy, jako wiodący w konsekwencjach swych do kollektywizmu z różnemi jego konsekwencjami, musimy przyznać z drugiej strony, że staje się on gdzieniegdzie i przejściowo wprost niezbędnym dla przełamania rządów i matactw pewnych mafji wielko-gospodarczych, będących w różnych państwach wyraźnemi ekspozyturami owych międzynarodowych, „obcych agentur".

I ta właśnie strona sprawy jest obecnie najaktualniejszą u nas w Polsce. Nie chcemy wymieniać nazwisk osób, ani przedsiębiorstw, ani koncernów, bo nomina sund odiosa. Ale każdy czytelnik, orjentujący się w krajowych stosunkach gospodarczych, wie dobrze, co i kogo mamy na myśli, tembardziej, że wiele z tego stoi codziennie w gazetach, o wiele także nie stoi wprawdzie jeszcze w gazetach, ale jest mocno podejrzane. Wystarczy policzyć, ilu to głośnych na polu gospodarczem ludzi, ile wielkich, na pierwszy rzut oka poważnych przedsiębiorstw — nawet bardzo popularnych — błyszczy przez pewien czas na firmamencie i wielkie wywiera „wpływy", a potem nagle zapada się z trzaskiem i skandalem, przyczem wychodzą na jaw nieprawdopodobne rzeczy i stosunki. A dlaczego to tak często się

dzieje, że porządni, zdolni, energiczni i fachowi ludzie nie są wstanie przebić się w naszem „życiu gospodarczem“ i natrafiają na każdym kroku na jakieś, rzeczywiście niewytłumaczalne i niepokonalne trudności, podczas gdy różne indywidua, nieraz wyraźnie ciemne, podejrzane, z więcej, niż wątpliwą przeszłością, znajdują z łatwością zaufanie, autorytet i tłuste posady? Rzecz to bardzo osobliwa i dająca wiele do myślenia. Odnosi się mimowoli wrażenie, jakby różne nasze sfery gospodarcze obawiały się ludzi naprawdę uczciwych, mocnych charakterem, albo słuchały w tym względzie jakichś wskazówek, czy „rozkazów“, płynących z tajnych źródeł w kraju lub zagranicą. Może to niesłuszne przypuszczenie, ale pilna obserwacja stosunków mimowoli je nasuwa.

A co myśleć o pewnych obozach politycznych, które, jak się wyraźnie nieraz ujawnia, mają bardzo duży wpływ na te stosunki personalno-gospodarcze, a z drugiej strony przywłaszczają sobie jakgdyby monopol religijności w państwie, przyczem jednak różni wybitni ich leaderzy są religijnie notorycznie obojętni? A co sądzić o różnych kołach młodzieży, pozostającej pod wpływem tych przekonań politycznych, która, idąc oczywiście dalej od swych mentorów, przyjmuje programy, wyraźnie obce, niezgodne z duchem polskości, propagujące zagraniczne teorje rasizmu i antychrześcijańskiej nienawiści bliźniego?

Czy to wszystko razem nie daje bardzo do myślenia i czy nie woła o energiczną kontrakcję? Czy nie jest bezpośrednim lub pośrednim symptomem oddziaływania na pewne sfery naszego społeczeństwa jakichś obcych agentur różnego autoramentu? Wszystko to bowiem jest w charakterze swym i w praktycznych rezultatach antypaństwowe, wrogie polskiej, społecznie zawsze liberalnej, a religijnie głęboko katolickiej racji stanu. Rozrastało się to bujnie w czasie pierwszych siedmiu lat „integralnej“ demokracji w Polsce, żerując na organiźmie Ojczyzny i ciągnąc wiel-

kie, zbyt wielkie z niego zyski. Szło to świadomie lub podświadomie na rękę różnym obcym agenturom i wrogim Ojczyźnie naszej celom. Wprowadzało „pomniejszanie państwa", anarchję i podwaliny nędzy, z której od lat kilku z niezmiernym trudem i ofiarami zaczynamy się wydobywać. Pękają teraz dopiero różne cuchnące wrzody i to właśnie gospodarcze! Bo, jak się wyżej rzekło, międzynarodówki aż nazbyt realnie przywiązują wagę przedewszystkiem do gospodarczego opanowania kraju, kalkulując, że z pieniądzem w ręku wszystko można dzisiaj zdziałać.

Że ta kalkulacja w odniesieniu do Polski i niektórych innych krajów była błędna, o tem przekonują się obce agentury po niewczasie. Ale skoro raz popękały już tak liczne wrzody, skoro wylewa się tu i ówdzie już ropa obrzydliwych praktyk i stosunków, to oczywisty interes państwa wymaga stanowczo głębszego wniknięcia w te sprawy, zdemaskowania różnych niejasnych karjer i uwolnienia życia publicznego i gospodarki narodowej z więzów niesamowitej sieci pajęczej.

Jest to nietylko niezbędnem w ramach „naprawy Rzeczypospolitej", która to naprawa przecież zarówno do form zewnętrznych, jak i do moralnej treści naszego życia państwowego odnosić się winna, ale również piekąco aktualnem. Wszak widzimy już, jak w niejednem państwie, któremu wichrząca gospodarka międzynarodówek srodze dokuczyła, chwycono się żelaznej miotły celem oczyszczenia atmosfery i stosunków z tego zatruwającego śmiecia. Ogólny kierunek rozwojowy tych państw zmierza zdecydowanie na prawo, w różnym stopniu i różnemi drogami, ale stanowczo na prawo. Gdzieniegdzie nawet (np. w Austrji i Węgrzech) akcentuje się nawet nawrót jakgdyby do przedwojennych stosunków, pojęć i tradycji. Rządy republikańskie przeistaczają się w dyktatury, a te w regencje. Dwugłowy orzeł, symbol średniowiecza, znów się poja-

wia — jako widomy znak otwartej walki z wszechwładzą międzynarodówek. A z nim razem zmartwychwstaje podeptane skwapliwie przez zwycięskie w traktacie wersalskim międzynarodówki pojęcie autorytetu. Co więcej — religja katolicka zdobywa już w jednem z tych państw, reorganizujących się w imię zdrowego rozsądku i wyzwalającem się odważnie z pod wpływów międzynarodówek, stanowisko „religji panującej“.

Czyż my, Polacy, których celowo pracujące Rządy w latach ostatnich wyzwoliły stopniowo z pod supremacji „zaprzyjaźnionych“ zachodnich międzynarodówek (bo tak było w istocie do niedawna!), wykańczając z trudem wielkie dzieło Naprawy państwa, mielibyśmy pozostać wtyle za tymi, tak wymownymi przykładami państw zachodnich? Wszak nawet już i Rosja bolszewicka zawraca wyraźnie, choć oczywiście po swojemu, na prawo! Stalinizm jest już we wszystkich szczegółach czemś całkiem odmiennem od Leninizmu i nie waha się przed stopniowem zaprowadzaniem reform w kierunku „burżuazyjnego zdrowego rozsądku“.

Trzeba więc w imię prawdziwego, aktualnego postępu i w imię najżywotniejszych, realnych interesów państwa oczyścić i Polskę żelazną miotłą z resztek bezpośredniego, lub pośredniego panowania obcych agentur, a mianowicie: 1) z socjalizmu, który, oparty w podstawach swych na międzynarodowej doktrynie, przeciwnej pojęciom moralności i psychice polskiego społeczeństwa, otrzymuje dyrektywy swe skądś z zagranicy, 2) z konspiracji politycznej i gospodarczej masonerji, gdyż dwóch rządów, jak się wyżej rzekło, żaden organizm państwowy nie zniesie, 3) z wpływów t. zw. wielkiej finansjery, mającej również charakter międzynarodowy i swe liczne u nas, świadome lub nieświadome narzędzia, sługi i organy prasowe, 4) z żydostwa, ale nie w znaczeniu uczciwie pracujących i lojalnych obywateli polskich wyznania mojżeszowego, lecz w znaczeniu

międzynarodowej mafji, która z widoczną szkodą dla kraju działa, wszędzie przeciw Polsce występuje i dyrektywy, oraz fundusze otrzymuje niewątpliwie z zagranicy, 5) z bezmyślnych naśladowców pogańskiego nacjonalizmu, którzy ze wzniosłych wskazań religji katolickiej i patrjotyzmu kują sobie narzędzie dla ustawicznego jątrzenia mas, podniecania jakgdyby wojny religijnej, faktycznego rozdzielania Kościoła od państwa, a w rezultacie mogą być przy odpowiedniej ewolucji konjunktur wyzyskani łatwo przez bojowy nacjonalizm niemiecki do roboty antypaństwowej w Polsce, chociaż niby rozgłośnie, hałaśliwie właśnie przeciwko Niemcom się opowiadają.

Oto owe „obce agentury", z któremi rządy „Naprawy Rzeczypospolitej" energicznie skończyć powinny, jeżeli kraj ma być na serjo wysanowany, a dzieło Naprawy głębokie i trwałe. Może niejeden ze zbyt subtelnie myślących czytelników osądzi takie postawienie przez nas sprawy za zbyt otwarte, niedość dyplomatyczne, niedość taktowne. Ale jesteśmy zdania, że nadszedł wszędzie czas, w którym jasno trzeba stawiać sprawy, Subtelne, dyplomatyzujące obwijanie rzeczy w bawełnę nie jest już na miejscu, gdyż mąci jasną orjentację opinji publicznej i ułatwia obronę swych szańców wszelakim, grasującym jeszcze w Polsce i po Europie „obcym agenturom".

Nie poto wyzwoliła się Polska z niewoli trzech obcych, jawnych rządów, aby popaść w gorszą jeszcze i bardziej deprawującą zależność od całego szeregu rządów zakonspirowanych!